



Poznański Czerwiec 1956 oczami nastolatki

Wolna sobota. Jedna w miesiącu. Chociaż zaczęły się wakacje to i tak trzeba ponadganiać wszystkie obowiązki domowe. Pomoc w zakupach (może coś rzucić?), sprzątanie, pranie. Dopiero popołudnie można przeznaczyć na własne przyjemności. W domu czuć zapach świeżo zmielonej kawy, której ja sama jeszcze nie pijam, bo zbyt młody wiek (ostatnia klasa podstawówki) i reglamentacja towarów nie predestynują mnie do rozkoszowania się filiżanką małej czarnej. Za to rodzicielce ta odrobina luksusu jak najbardziej przysługuje, z czego skwapliwie, z uwielbieniem prawdziwego kawosza, korzysta. Właśnie mama zaparzyła sobie ulubiony napój i zaraz usiądziemy z babcią przy jej pysznym placku, a tu jakieś poruszenie!

– Zobacz tu jestem ja! I czoło Niusi widać!

Mama oczekując w kuchni na wrzątek, którego zaistnienie oznajmiał gwizdek brzuchatego, czerwonego, enerdowskiego czajnika, zdążyła przerzucić kilka stron popularnej popołudniówki „Express Poznański”. I zobaczyła zdjęcie, które było ilustracją do artykułu o kolejnej rocznicy Poznańskiego Czerwca.

Zdjęcie przedstawia gromadę ludzi podczas manifestacji 28 czerwca 1956 w okolicach Zamku. Mama wskazała mi siebie oraz towarzyszącą jej koleżankę (a raczej czubek głowy) i podczas niewinnie zapowiadającego się podwieczorku zaczęła wspominać tamten dzień – 28 czerwca 1956 roku.

Po wielu latach gazeta, a właściwie jej środkowe cztery strony, pieczołowicie przechowywana przez moją rodzicielkę, została przekazana do mojego archiwum genealogicznego ze słowami, że „tak będzie lepiej”. Pożółkłe strony nie informują o dokładnej dacie wydania. Odnajduję jednak tekst o zmianach w ruchu drogowym i zamknięciu ulic w obrębie odbywających się uroczystości 25. rocznicy Poznańskiego Czerwca. Szybki rachunek i już wiem, że gazeta jest z 27 czerwca 1981 roku.

Pamięć bywa ulotna, dlatego nie pozostało mi nic innego, jak poprosić mamę, aby spisała swoje wspomnienia z tamtego dnia. Wiem, że bardzo dużo napisano już na ten temat, ale te wspomnienia są inne. To przeżycia piętnastoletniej Bronki Malinowskiej, która przypadkiem w czerwcowe przedpołudnie znalazła się w tłumie demonstrantów. Mama prośbie nie odmówiła, a jej rękopis czekał do tegorocznego 60-tego już jubileuszu Powstania Poznańskiego.

Biorę do ręki cienki, szkolny zeszyt zapisany maminy pismem. Oto jej wspomnienia.

* * *



Ryc. 1. Piętnastoletnia Bronka Malinowska wśród tłumu demonstrantów patrzy w innym kierunku niż większość osób na zdjęciu. Przed nią widać fryzurę i czoło Niusi, 28 czerwca 1956 roku. Ze zbiorów Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 dzięki uprzejmości kustosa p. Krzysztofa Głydy

28 czerwca 1956 roku. Kalendarzowe lato a dzień trochę chłodny. Z samego rana pojechałam spotkać się z Niusią¹, która mieszkała przy Mickiewicza róg Słowackiego. Naszym celem był spacer lubianą i często przez nas uczęszczaną, atrakcyjną jak sądziłyśmy trasą: most Teatralny, ulica Fredry, Aleje Marcinkowskiego, Czerwonej Armii [obecnie św. Marcin – dop. B.K.], do mostu Uniwersyteckiego na Kaponierę, gdzie z reguły na przystanku tramwajowym się żegnałyśmy. Do domu jechałam tramwajem – wtedy mieszałam na Winiarach przy ulicy Źródlanej. Nasze spacerunki były ciekawe, codziennie odkrywałyśmy coś nowego i zawsze spotykałyśmy kogoś znajomego lub znajomego znajomego. Popołudniami natomiast pędziłyśmy do parku Moniuszki, by tam spotkać się z naszą paczką Stalingradzką² – wiarą ze Świetlicy Uniwersyteckiej mieszczącej się przy ul. Chopina. Rok

¹ Anna Bętkowska (z d. Kalinowska) – najlepsza przyjaciółka Mamy do dnia dzisiejszego.

² Nazwa pochodzi od ulicy Stalingradzkiej (obecnie aleja Niepodległości), do której częściowo przylega park Moniuszki.

wcześniej, kończąc szkołę podstawową, musiałyśmy opuścić mury tej jakże przyjaznej placówki. Uczęszczali tam m.in. Jonasz Kofta i Emilia Krakowska – teraz znane nazwiska a wtedy po prostu koleżanka i kolega.

Tego dnia jednak nasze plany uległy zmianie. Przyszło nam zaznać wielu emocji: zdziwienia, ciekawości, strachu i wzruszeń. W czasie naszego spaceru, gdy byłyśmy na wysokości kościoła św. Marcina, skręcając w ulicę Czerwonej Armii i kierując się w stronę Zamku, usłyszałyśmy za plecami krzyki, odgłos kroków na bruku i śpiewy. Gdy spojrzaliśmy za siebie, ujrzałyśmy tłum ludzi z transparentami. Nieco zdezorientowane i zdziwione pytałyśmy siebie co to za pochód, bo przecież ani to nie 1 maja, ani 22 lipca... Długo to nie trwało, bo od innych przechodniów dowiedziałyśmy się, że to strajkujący robotnicy z różnych fabryk Poznania. Pierwszy wyszedł „Cegielski”, później kolejkarze i pracownicy ZNTK. Dołączyli do nich protestujący z innych zakładów i instytucji. Wyglądało to tak, że „Cegielski” zbierał wszystkich i kierowali się na plac Stalina (obecnie Mickiewicza). Tłum nas dosłownie zgarnął i chociaż mogłyśmy się wycofać,

to „coś” nam kazało zostać i iść dalej z tymi ludźmi. Musiałyśmy tam być. Przy budynku Komitetu Wojewódzkiego na Czerwonej Armii część ludzi pobiegła do środka, by „wykurzyć” partyjniaków tam pracujących. To ich obwiniano za złą sytuację ludzi pracy. Wykrzykiwano: „Pracy, chleba, wolności, godziwych zarobków, dość gnębienia i pomiatania ludźmi!”. Zaczęło do nas docierać, że to jest właśnie ta Wielka Polityka i cała ta manifestacja to nie przelewki, a zdesperowani ludzie są gotowi na wszystko. My z drugą grupą ludzi dostałyśmy się w okolice Zamku. Tam miał siedzibę chyba Urząd Miejski³ czy coś w tym rodzaju. Weszliśmy zaciękawione do środka. Na własne oczy widziałyśmy, jak przestraszeni urzędnicy uciekają ze swoich biur, a wiele dokumentów było przez strajkujących niszczone i wyrzucanych przez okna. Na bruku lądowało też sporo maszyn do pisania. Po wyjściu z urzędu zobaczyłyśmy na torowisku leżący na boku tramwaj i konduktorkę krzyczącą do tłumu: „Ruszamy na Kochanowskiego!”.

Zrozumielyśmy, że chodzi o Urząd Bezpieczeństwa i Komendę Milicji. Jakaś kobieta w tłumie krzyczała: „Nie krzywdźcie zwykłych milicjantów, mój mąż poszedł do milicji, bo nie miał pracy i mieszkania, nie róbcie im krzywdy, oni nic nie winni!”.

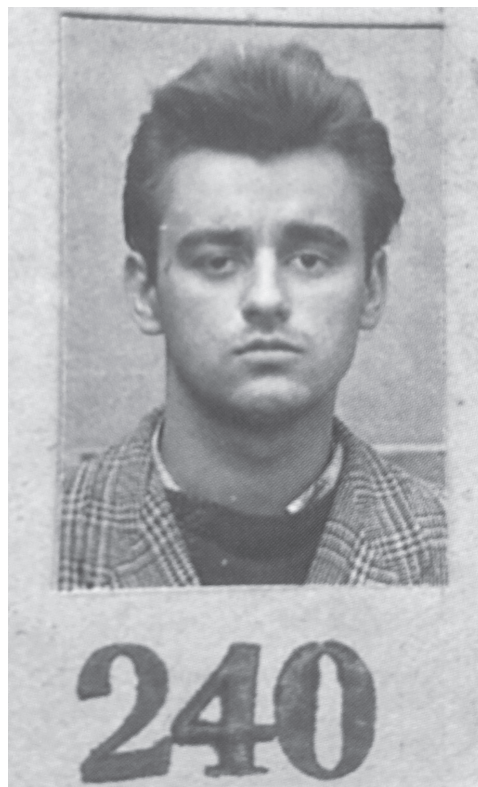
Tłum ruszył w kierunku mostu Uniwersyteckiego. Duża grupa poszła ulicą Roosevelta na Dworzec Główny. My z tłumem znalazłyśmy się w pobliżu ulicy Mickiewicza. Nusia pobiegła do domu ostrzec babcię, aby nie wychodziła, bo na mieście jest niebezpiecznie. Ja w tym czasie czekałam przed bramą domu, aby niczego z rozgrywających się scen nie stracić.

Wcześniej, przy przewróconym tramwaju, dołączył do nas kolega Niusi z podstawówki Ewaryst. Nusia nazywała go jak wszyscy w szkole Ewa. Ja wcześniej go nie znałam. I tak w trójkę, na fali rozgrywających się wydarzeń znaleźliśmy się na rogu Mickiewicza i Dąbrowskiego przy budynku ubezpieczalni. Tam zrobiło się naprawdę niebezpiecznie. Z okien budynku leciały różne sprzęty, a z dachu części urządzeń zagłuszających radio „Wolna Europa”. Olbrzymie anteny łamano, druty przycinano i to wszystko znalazło się roztrzaskane na ulicy. Widok zniszczeń straszny – taki, jaki dotąd widziałyśmy tylko na filmach wojennych. Dalej już było gorzej. Gdy usłyszałyśmy odgłosy strzałów, nie odważyłyśmy się iść pod budynek Komendy Wojewódzkiej przy ulicy Kochanowskiego. Ewa postanowił iść dalej, a my z Nusią wycofałyśmy

³ Miejska Rada Narodowa.



Ryc. 2. Zdjęcie legitymacyjne Bronisławy Malinowskiej, 1955 rok. Ze zbiorów Bronisławy Bręczewskiej



Ryc. 3. Ewaryst Kosicki (Ewa). Zdjęcie z kartoteki aresztowanych, 1956 rok. Źródło: *Rozstrzelana nadzieja. Poznański Czerwiec 1956 r.*, Poznań 2006



Ryc. 4. Wakacyjne plażowanie nad Rusałą. Bronka i Nisia jak zwykle razem, 1958 rok. Ze zbiorów Bronisławy Bręczewskiej



Ryc. 5. Bronka z bratem Konradem i Nisią na wiosennym spacerze, 1954 rok. Ze zbiorów Bronisławy Bręczewskiej

się. Przechodząc obok szpitala Raszei, widziałyśmy wiele karettek pogotowia i rannych na noszach lub idących przy wsparciu sanitariuszy. Nisia przypominała sobie o dziadku, który pracował w Ochronie Obiektów na Urbanowskiej. Były to magazyny energetyki. Idąc cały czas pieszo, bo przecież tramwaje nie kursowały, na alei Wielkopolskiej mijaliśmy czołgi jadące z Golęcina na Jeżyce. Widok był niecodzienny i poczułyśmy się naprawdę nieswojo. Nisia zdała dziadkowi relacje z sytuacji na mieście i zaproponowała, że odprowadzimy go do domu. Dziadek kategorycznie odmówił, mówiąc stanowczo, że służby nie opuści! Tam z Nisią się rozstałyśmy. Gdy wróciłam do domu, tatuś (pracownik „Cegielskiego”) już tam był. Byli z mamą zdenerwowani moją nieobecnością, ale wytłumaczyłam się brakiem komunikacji. Nie przyznałam się, gdzie dokładnie byłam i co widziałam. Słyszałam, jak tata rozmawiał z mamą o sytuacji w mieście i że odłączył się od tłumu jak tylko mógł najszybciej. Ze względu na porę podania sobie zastrzyku z insuliny i zapewnienia najlepszej higieny postanowił wrócić do domu. Rodzice przy dzieciach o polityce nie mówili. Jednak udało mi się podsłuchać,

jak ojciec jeszcze mówił, że ucieka od wszelkich zamieszek, bo ciągle ma przed oczami Kutno 1939 i obronę Warszawy. Mnie i bratu rodzice często mówili: „Nie mów nikomu, co się dzieje w domu”. Bali się chyba wszystkiego. Takie to były czasy.

Jakiś czas po tych wydarzeniach Nisia spotkała Ewę. Opowiadał jej, że został aresztowany i podczas przesłuchań usilnie dopytywano go o dwie dziewczyny, z którymi był widziany. Jedna w niebieskim sweterku (Nisia) i druga w czerwonym żakiecie (ja). Nie wydał nas. Mówił im, że nas nie zna i z żadną z nas nie chodzi (co akurat było prawdą). Zwolniono go z aresztu pod warunkiem, że wyjedzie na Węgry do krewnych (rodzina ojca). Od Nisi jeszcze się dowiedziałam, że wojsko kilka dni stacjonowało na jej ulicy, a ona (cała Nisia!) nosiła im herbatki i rosołki z kostki maggi.

Bardzo bolesna dla nas była informacja o śmierci kolegi z podstawówki. Piętnastoletni Andrzej Gliński zginął na ulicy Kochanowskiego od postrzału w głowę. Pamiętam, że przejęła nas również śmierć sąsiada z kamienicy, pana Frankowskiego, który był pracownikiem stacji zagłuszającej. Pracy sam nie wybierał – otrzymał nakaz. Zginął na po-



Ryc. 6. Bronisława Bręczewska (z d. Malinowska) podczas wizyty w Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956, 2016 rok. Fot. B. Kuzłan

sterunku ze słuchawkami na uszach. Strzelono mu w plecy. Obaj zostali pochowani na Cytadeli.

* * *

Mama nigdy nie spotkała już Ewy. Z Nisią spotyka się regularnie. Jestem pierwszą osobą, której mama opowiedziała te wspomnienia.

Fotografia ilustrująca artykuł w „Expressie Poznańskim” jest na ekspozycji stałej w Muzeum Po-

wstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 w Zamku. Kustosz muzeum pan Krzysztof Głyda uzmysłowił mi, że tego zdjęcia nie zrobił dziennikarz ani uczestnik demonstracji. Zwrócił uwagę, że zdjęcia mają charakterystyczny okrągły cień po brzegach. Były robione z ukrycia przez agentów Służby Bezpieczeństwa. Mama mogła być w niezłych tarapatach!

Podczas wizyty w Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956 mama powiedziała: „Muszę tu przyjść z Nisią”.

